Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 33. Kraków, Czwartek 13 Sierpnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników. Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Pobyt ministra kolei Guttenberga w Krakowie . . . .

Skonfiskowano!

. . . . „Szewcze, pilnuj kopyta!“

Konfiskata naszego dzisiejszego numeru jest jedną z tych licznych łamigłówek prawniczych, jakie nam prokuratorya stale daje do rozwiązania. Na podstawie ustawy rozwiązać jej niepodobna. Rzecz ma się, jak następuje:

Minister kolei Guttenberg w swej pierwszej podróży inspekcyjnej zawadza o Kraków. Tu przychodzi do warsztatów kolejowych i zobaczywszy portyera tow. Bialika, który jest przewodniczącym Koła miejscowego Stowarzyszenia kolejarzy, pyta go po niemiecku: „Pan jesteś portyerem?“ Tow. B.: „Tak jest“. Guttenberg: „Pan jesteś... tym, tym... z grupy miejscowej... tym...“ Inspektor warsztatów Jarocki: „Prezesem“. Guttenberg: „Tak, prezesem?“ Tow. B.: „Tak jest“. Na to skoczył minister do tow. Bialika i grożąc mu pięścią pod nosem zaczął tak krzyczeć, że mieszkańcy sąsiednich domów kolejowych na ten krzyk powychodzili z mieszkań, a publiczność przechodząca ulicą Lubicz tłumnie się zatrzymywała.

„...Wy tu zbieracie pieniądze — krzyczał — i odsyłacie do Wiednia, a tam te próżniaki, łajdaki, *(faule Lumpen)* śmieją się z was... Jak długo ja będę ministrem nie będziesz pan awansował!“

Widocznem więc jest, że minister Guttenberg nadużył tu swej władzy, naruszył artykułem XII. ustawy zasadniczej zagwarantowaną wolność koalicyi i rzucił oszczerstwo na centralny zarząd Stowarzyszenia kolejarzy we Wiedniu, że oszukuje Koła miejscowe. Co do słuszności tego ostatniego punktu rozstrzygnie sąd, co do obydwóch zaś jest pewnem, że leżały one po za zakresem urzędowania ministra, i dlatego wolno nam je krytykować, jak się nam podoba.

Jeżeli więc poprzedni artykuł skonfiskowała prokuratorya za obrazę Guttenberga, to odpowiadamy, że chcieliśmy go obrazić i uczyniliśmy to z całą świadomością. Ale za to może nas tylko Guttenberg skarżyć, a prokuratorya nie ma ani prawa, ani obowiązku bronienia go. Tu nawet nie ma mowy o charakterze urzędowym, gdyż w takim razie, jeśliby urzędnik w czasie swego urzędowania nadużycie popełnił, toby go nawet nie wolno było besztać za to, bo nadużył on swego charakteru urzędowego w charakterze urzędowym.

Nam zaś jestto wszystko jedno, czy to niższy urzędnik, czy to minister w mundurze generała. Bezprawne postępowanie komisarza Dobrowolskiego w służbie nazwaliśmy w przedostatnim numerze gałgańskiem, czemuby nam więc nie wolno było powiedzieć tosamo o ministrze? Gdzie jest taki paragraf? Dla ustawy i dla nas to wszystko jedno, kto ją łamie. No tak, ale dla p. prokuratora nie wszystko jedno,

Zresztą nawet nie zelżyliśmy Guttenberga w skonfiskowanym artykule. Powiedzieliśmy tam tylko:

że zachowywał się nie jak urzędnik wobec podwładnych, lecz jak kapral przed frontem, co jest niezbitym faktem;

że zdolności na ministra nie posiada, co — pominąwszy już, że jest istotnie prawdą — w każdym razie powiedzieć nam wolno;

że naruszył ustawę, bo ją istotnie opisanem postępowaniem naruszył;

że swem postępowaniem stara się zniszczyć naszą organizacyą kolejarzy, z czem się sam wcale nie tail;

że wreszcie zelżył uczciwych robotników, a klepał przyjaźnie po ramieniu werkmistrza Jakubowskiego, karanego przez dyrekcyą za kradzież, — na co mamy świadków.

To wszystko są fakta. Do tego dodaliśmy jeszcze ten fakt, że w kilka dni po jego odjeździe przeniesiono tow. Bialika do Tuchowa, a tow. Gutkowskiego, skarbnika Koła miejscowego, do Rzeszowa i że to jest karą za ich przekonania.

Żadna zaś ustawa austryacka nie zabrania nikomu oburzać się na to wszystko. Do tej konfiskaty powrócimy jeszcze w następnym numerze, teraz ciekawiśmy tylko, jak ją p. prokurator uzasadni i czy sąd ją zatwierdzi.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Powstanie na Krecie zajmuje teraz żywo opinią Europy. I w istocie wypadki na Krecie są nader pouczające. Oto lud zrywa się do walki przeciw swoim ciemięzcom i chce uwolnić się nareszcie z pod panowania tureckiego. Oficyalne telegramy przynoszą od czasu do czasu skąpe wiadomości o okrucieństwach Turków, o bohaterskich wysiłkach powstańców. Sympatya każdego uczciwego człowieka musi być po stronie dzielnych mieszkańców Krety, chcących wywalczyć sobie niepodległość narodową. Inaczej jednak zapatrują się na to nasze mocarstwa europejskie. Otwarcie stoją po stronie Turcyi, grożą blokadą Krety, zmuszają Grecyą do wyrzeczenia się powstańców, jednem słowem wydają z zimną krwią na pastwę zdziczałych hord tureckich całą ludność Krety. To nieuczciwe postępowanie nazywa się w żargonie dyplomatycznym „wyższą polityką“.

Nasze pisma polskie rozpisują się także szeroko o Krecie w strasznie mądrych artykułach, chcących koniecznie uchodzić za wysoce dyplomatyczne. Czy te pisma zapomniały, że tasama „wysoka polityka“ państw europejskich tyle razy wydała na łup caratu Polaków, walczących o niepodległość narodową? I jak śmią wobec tego potępiać Kreteńczyków, że walczą za swobodę polityczną?

STEFAN ŻEROMSKI.

DOKTOR PIOTR.

4) NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Ależ to chłop przecie dwa razy więcej żyta wysiewa!

— Bo chłop niszczy glebę, sieje żyto po życie... Chłopu pan pozwól tylko, to panu na Placu Teatralnym „zimioków“ nasadzi, ale wcale z tego nie wynika, abyśmy mieli, idąc za jego przykładem, wyniszczać grunta. Tu rzeczywiście trzeba mieć trochę kapitału...

Nie pamiętam dokładnie, jak się to stało, dość, że nadeszła ta chwila. Gdy pierwsze lokomotywy świstać poczęły na nowej drodze żelaznej, Jules Polichnowiec wyjeżdżał z Zapłocia, unosząc w podróżnym saku kilka setek rubli. Folwark z ugorami, pustemi stodołami i litanią długów stał się własnością inżyniera Bijakowskiego. Nowy dziedzic przez czas pewien spoglądał z rozkoszą na pochylone pola, zapadający się w ziemię dwór staroszlachecki i wysokie topole z uschniętymi szczytami. Własny majątek! Stare domostwo — marzył — przeznaczy się dla rządcy; na wzgórzu, frontem do plantu, wzniesie skromny, ale stylowy pałacyk. Zbyt długo wszakże inżynier nasz był człowiekiem praktycznym, aby idealne marzenie o pałacyku usunąć mogło na plan drugi myśl o ugorach.

Co począć z tymi ugorami? Czyliż doprawdy osiąść w takiem Zapłociu i zacząć uzbierane pieniądze „wkładać“ w bruzdy, stodoły, owczarnie? Jeździć co niedziela z rodziną do wiejskiego kościoła, zasługiwać się Panu Bogu, aby żyta gradem nie wybijał i strzegł od podpalacza? Przyjechać na lato do siedziby wiejskiej, obserwować z małżonką zachody słońca, uganiać się (wraz z tąż małżonką) po pachnących łąkach za różnobarwnymi motylami, czytać Giovanni Boccacia w cieniu lip odwiecznych, nawet kiełbie łowić na wędkę w strumieniu — słodkie to są przyjemności, ani słowa; ale siedzieć tu zimą i łypać oczami na przebiegające pociągi — to, co najmniej, nierozsądek.

Zupełnie inne uczucia miotały duszą pana Dominika Cedzyny. Nabycie przez inżyniera folwarku dało mu nadzieję otrzymania posady rządcy, powrotu na wieś, do roli, rozporządzania się, jak tego dusza zapragnie, mieszkania pod strzechą starego dworu. To też zasługiwanie się jego Bijakowskiemu, posłuszeństwo i niemiłosierna pilność przechodziły wszelkie granice.

— Ten pan inżynier wie dobrze — myślał stary szlachcic, — co wart jest taki pan Cedzyna. Wie, że to nie dorobkiewicz, goniący za zyskiem; wie, że taki Cedzyna zdechnie z głodu, a nie ruszy tego, co należy do dziedzica; że wypruje ze siebie żyły dla tego, komu służy, bo to jest człowiek, posiadający nieznany dzisiejszym ludziom przymiot, śmieszny, maleńki przymiot staroszlachecki — honor.

Nie spełniły się nadzieje pana Dominika. Zjawili się „indywidualiści“ i zaproponowali inżynierowi rozparcelowanie folwarku. Po głębokim namyśle, po spłaceniu długów — Bijakowski rozsprzedał ugory, pozostawiając sobie zabudowania, skalistą górę i mały skraweczek ornego gruntu poza ogrodem.

Do niepoznania zmieniła się postać tego kawałka ziemi. Kudłaci indywidualiści zwlekli się wkrótce na pola folwarku wraz z żonami, dziećmi, sprzężajem i dobytkiem. Chude szkapy osadników ciągnęły z lasu belki i gonty, koła wozów żłobiły nowe drogi wzdłuż dzikich miedz; wybierano studnie, grodzono płoty i na gwałt wznoszono domostwa. Po całych dniach słychać było łoskot siekier. Kwaśne pastwiska, porośnięte nędzną kędzierzawą trawką, które, historycznie rzecz biorąc, od czasów kołodzieja Piasta aż do dublańczyka Polichnowca służyły tylko za miejsce igrzysk i spacerów dla bystronogich zajęcy, pustki podleśne i obumarłe ugory nabrały teraz tak wielkiej wartości, że się stały cząstką składową wielu istnień ludzkich. Liczne oczy wpatrywały się w te kawałki ziemi z niepokojem i serca osnuwały na nich nadzieje.

Gdy nadeszła wiosna, wyszły na ugory pługi i odwróciły skiby, przeroźnięte murawą...

Gdy nadeszła wiosna, u podnóża góry, noszącej w mowie gminu nazwę „świńskiej krzywdy“, buchały wielkie kłęby dymu. Przyparty do zboczy góry olbrzymi cylinder szachtowego wapiennika wyrzucał w mokre mgły snopy iskier. Długa, nad przepaścią zawieszona ława łączyła okopcony szczyt komina z podnóżem białych turniczek. O kilkaset kroków dalej, bliżej dworu, wznosił się wysmukły, czerwony komin cegielni.

Smugi dymu płynące po przestworze niebieskim wywabiły z dalekich wiosek, w lasach ukrytych, gromadę bezspodniowców z zapadniętymi brzuchami i wydłużonym przewodem pokarmowym wskutek bezwstydnego przeładowywania go samymi kartoflami. Przyszli i stanęli przed obliczem twórcy cywilizacyi. Inżynier wejrzał okiem mędrca na ich wywiędłe kadłuby, na brudem obrosłe ich dzieci, na znikome resztki spódnic ich żon, córek, kochanek — i miłosiernie wyznaczył im miejsce w postępie ludzkości.

Stan wyjątkowy w powiecie chrzanowskim.

Dwa dzienniki galicyjskie podały do wiadomości pogłoskę, jakoby Badeni zamierzał na czas wyborów do parlamentu zaprowadzić w Galicyi stan wyjątkowy, t. j. zawiesić ustawę prasową o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Pogłoska ta nie sprawdziła się dotychczas i nie sprawdzi się prawdopodobnie. Badeni wie o tem dobrze, że w Galicyi nie potrzeba dopiero zaprowadzać osobno stanu wyjątkowego; starostowie i inne władze dadzą sobie radę i na podstawie konstytucyjnych ustaw, a raczej bez ustaw. Prokuratorya skonfiskowała niedawno nasze pismo za twierdzenie, że każdy starosta galicyjski rządzi na własną rękę w swoim powiecie, jak mu się podoba. Tego jednak nie może i p. prokurator czerwonym ołówkiem zaprzeczyć, że cały szereg nadużyć ze strony władz politycznych opublikowany przez nas jest jawnem gwałceniem ustaw i zdradza zupełną nieznajomość, lub bezczelne kpienie z tychże. W dzisiejszym numerze podajemy na innem miejscu bezprawne postępowanie starostwa przemyskiego. Ale wszystko, co w kierunku łamania ustaw zdziałali inni starostowie i komisarze, przewyższa starosta chrzanowski Rogoyski.

Z powodu strejku w Szczakowej zaprowadził on poprostu stan oblężenia. Żandarmi z całego powiatu, a nawet z poza powiatu chrzanowskiego zostali ściągnięci do Szczakowej. W poprzednim numerze skonfiskowano cały ustęp z korespondencyi ze Szczakowej. Powtarzamy jednak jeszcze raz gołe fakty tam zawarte bez żadnych komentarzy, które są zbyteczne wobec jaskrawości rzeczowo przedstawionych nadużyć.

Jeszcze w niedzielę 2 b. m. chcieli robotnicy nadać telegram do Krakowa z doniesieniem o strejku. Urząd telegraficzny nie przyjął telegramu, a za powód podał to, że aparat się zepsuł! W ciągu tygodnia wysłali robotnicy 5 listów do red. *Naprzodu*; — ani jeden list nie doszedł! Żaden abonent *Naprzodu* w Szczakowej nie dostał przedostatniego numeru, mimo, że administracya go rozesłała!

Żandarmi nie pozwalają na żadne poufne zebranie za zaproszeniami, twierdząc, że trzeba je przedtem zgłaszać do starostwa. Wszędzie, w całej Austryi wolno jest urządzać takie zebrania, tylko nie w Szczakowej. Ustawa o zgromadzeniach — to rzecz nieznana dla żandarmów i dla starosty powiatu chrzanowskiego, co okazują niżej przytoczone fakty.

W poniedziałek 3 b. m. przyjechał tow. Czaki do Szczakowej, aby urządzić z robotnikami strejkującymi poufne zebranie. Ledwo uszedł kilka kroków od stacyi, przystąpił doń żandarm Jabłoński, zaczął go wypytywać, po co przyjechał, kto jest i t. d. Gdy tow. Czaki chciał pokazać mu legitymacyą, oświadczył żandarm, że ma polecenie od starosty — tu wyciągnął dokument, opatrzony podpisem starosty — aby każdego „agitatora“ z Krakowa natychmiast odstawić do Chrzanowa i nie pozwalać mu przebywać w Szczakowej. Tow. Czaki zaprotestował z całą stanowczością przeciw takiemu postępowaniu, sprzecznemu z ustawami zasadniczemi i wreszcie dopiero po długich debatach, na interwencyą komisarza policyi Misiewicza, potrafił się wydostać z rąk gorliwych żandarmów. Panowie ci oświadczyli, że przyaresztują go natychmiast, jeżeli odważy się zwołać poufne zebranie. Odtąd krok w krok z pewnej odległości za nim chodziło dwóch żandarmów z bagnetami i odpędzało brutalnie robotników, którzy chcieli do niego przystępować. Opornym przykładali nawet bagnety do piersi!

Na piątek 7 b. m. zwołali towarzysze w Szczakowej zgromadzenie ludowe, spotkali się jednak z następującym zakazem ze strony starosty chrzanowskiego:

L. 13558. Do p. Stanisława Bednarowicza w Szczakowej. — Doniesienie pana z dnia 4 sierpnia b. r. o zamiarze urządzenie w dniu 7 sierpnia 1896. o godzinie 10 rano w propinacyi N. Weissa w Szczakowej zgromadzenia ludowego w celu omówienia położenia i zmowy robotników zatrudnionych w fabryce sody amoniakowej w Szczakowej, c. k. starostwo nie przyjmuje do urzędowej wiadomości i odbycia tego zgromadzenia zakazuje, ponieważ doniesienie to uczyniono za późno, takowe bowiem wpłynęło do c. k. starostwa dopiero dnia dzisiejszego, a § 2. ustawy o prawie zgromadzeń z dnia 15 listopada 1867. Nr. 135 Dz. u. p. wyraźnie postanawia, że urządzający zgromadzenie winien zawiadomić o tem władzę przynajmniej na trzy dni przed odbyć się mającem zgromadzeniem, — tudzież z tego powodu, że lokal na ten cel przeznaczony jest zupełnie nieodpowiedni.

Zresztą zwołanie zgromadzenia ludowego dla omówienia spraw wyłącznie obchodzących robotników w fabryce sody amoniakowej, którzy bastują i wskutek tego znajdują się w stanie chwilowego rozdrażnienia rozgoryczenia wywołać mogącem łatwo objawy nieprzychylne dla porządku i spokoju publicznego i spowodować zakłócenie tegoż.

Chrzanów dnia 5 sierpnia 1896.

C. k. starosta: *Rogoyski.*

Zakaz ten, doręczony na pół godziny przed terminem rozpoczęcia zgromadzenia, mógł jedynie drażniąco wpłynąć na strejkujących, którzy choćby dla utrzymania porządku i spokoju potrzebują jaknajczęstszego porozumienia się. Władze krakowskie, bardziej już przez nas ucywilizowane, rozumiejąc to już z doświadczenia, jeszcze ułatwiały podczas ostatnich strejków robotnikom zgromadzenia, a już ani razu nie przeszkadzały im zbierać się celem narad. Pomijając już, że okoliczności przytoczone jako motywa powyższego zakazu są fałszywe, to gdyby nawet były prawdziwe, nie powinny były wchodzić w rachubę wobec panującego wśród strejkujących rozgoryczenia. Postępowanie starosty zmierzało jednak systematycznie do spotęgowania tego rozgoryczenia.

Towarzysze szczakowscy, czerpiąc doświadczenie z poprzedniego zachowania się władz wobec nich, chcieli się z góry zabezpieczyć na wypadek zakazu zgromadzenia i dlatego już dzień przedtem pisali i rozdawali zaproszenia na zebranie poufne. — Robili to w lesie pod Szczakową, gdy w tem wpadli na nich żandarmi, rozpędzili zgłaszających się po zaproszenia, te ostatnie skonfiskowali, aresztowali tow. Szczurka, Blauta, Jaśka i Blecharza i popędzili ich do Jaworzna, dwóch pierwszych skutych, chociaż ci nie stawiali wcale oporu. Gdy tłum robotników i kobiet zaprotestował przeciwko temu gwałtowi, nabili żandarmi karabiny i wymierzyli je przeciwko masie i tylko dzięki taktowi naszych towarzyszów nie przyszło do rozlewu krwi. Sędzia Kuliński w Jaworznie zatrzymał dwóch pierwszych aresztowanych w więzieniu śledczem, na dwóch drugich wywarł presyą, zmuszając ich groźbą zatrzymania ich w areszcie do przyrzeczenia, że wrócą do pracy; pod presyą dali ci dwaj robotnicy żądane przyrzeczenie i pod tym warunkiem puścił ich Kuliński; naturalnie, towarzysze ci, uważając słowo wymuszone za nieważne, nie powrócili do pracy. Sędzia Kuliński popełnił tu bezprawie i gwałt, nadużywając swego stanowiska urzędowego w interesie Dawida Guttmanna. Za to nadużycie swej władzy w bezczelny sposób powinien dostać się w myśl ustawy do kryminału. Wogóle postępowanie tego „niezawisłego“ sędziego wobec robotników kwalifikuje go do aresztu za obrazę honoru. Pomijając bowiem już jego gburowatość, która mu nakazuje traktować robotników przez „ty“, to tow. Jaśka przywitał uprzejmymi słowy: „A ty, smarkaczu, także strejkujesz?“ Po przeprowadzeniu rozprawy opublikujemy, jak ten Kuliński prowadził śledztwo.

Sąd w Jaworznie skazał tow. Franciszka Lesia na 8 dni aresztu za to, że namawiał robotników z fabryki cementu w Szczakowej do strejku. Zapytujemy c. k. sąd w Jaworznie, który paragraf ustawy karnej zabrania namawiania do strejku?

I ksiądz katecheta Jaworski z Jaworzna popiera ręka w rękę z starostą żyda Dawida Guttmanna przeciwko wyzyskiwanym przez tegoż katolickim robotnikom. Gdy strejkujący przyszli na mszę pomodlić się za pomyślność strejku, wypędził ich z kościoła.

A teraz wróćmy do p. starosty. W piątek rano przyjechał z ramienia komisyi zawodowej tow. Czaki z Krakowa na zgromadzenie do Szczakowej, nie wiedząc jeszcze naturalnie o zakazie, który dopiero później zwołującemu doręczono. Ledwo wyszedł z dworca kolejowego, przybiegł do niego co tchu żandarm, oświadczając mu, że musi z nim natychmiast jechać do Chrzanowa do pana starosty. Tow. Czaki: „Czy to aresztowanie, czy wezwanie?“ Żandarm: „Wezwanie“. Tow. Czaki: „No, to ja później stawię się panu staroście; teraz nie mam czasu, bo przyjechałem tu na zgromadzenie, a nie do starosty“. Na to aresztował go żandarm „za opór władzy“ i odwiózł do Chrzanowa, dokąd przybyli po długich tarapatach o godzinie 1½ popołudniu. Pan starosta dał jednak tow. Czakiemu czekać 6½ godzin i dopiero o godz. 8 wieczór raczył go przypuścić przed swe oblicze, poczem oświadczył mu, że kazał go „wezwać“, gdyż chciał „poznać osobiście człowieka, który mu powiat buntuje“... A to przyjemny starosta! Następnie zażądał od tow. Czakiego, by więcej do Szczakowej nie przyjeżdżał, na co tenże kategorycznie oświadczył, że przyjedzie, ilekroć

Ze zrzynów od belek pobudowano lokale mieszkalne w miejscach przez inżyniera wskazanych i poumieszczano tam przybyłych. Zwierzchnictwo nad całą produkcyą objął pan Dominik Cedzyna, osadzony w dwu mieszkalnych izbach dworu. Inżynier opuścił dziedzictwo i udał się tam, dokąd powoływały go nieuniknione warunki ekonomiczne. Przed wyjazdem nauczył starego szlachcica, jak się ma zapatrywać na sprawy społeczne, gdzie zakładać kopalnie gliny, jak zsypywać do pieca bryły kamienia i formować z nich sklepienie, jak poznawać po mocnem świetle wapna, że kwas węglany wypędzony z tych brył został, jak unikać tworzenia się *wilków*, jak normować płomienie, wchodzące do pieca z oddzielnych ognisk — i t. d.

I popłynęły jednostajne, równe i bardzo długie dnie rzetelnej pracy. Nadzorca wstawał o świcie, budził i prowadził do roboty czeladkę, a późna noc przypędzała go dopiero do domu.

Odwieczne kamienie jęczały pod młotami, waliły się całe urwiska, niestrudzonemi uderzeniami podkopywane, zlatywały ze szczytów i kruszyły się na drobne cząstki ogromne bryły podważone wysiłkiem ramion. Głębokie miejsca wszczepienia i oparcia żelaznych drągów, żłoby i garby, wykute dziobem ciężkiego kilofa, pozostały na zawsze, świadcząc, ile tam człowiek włożył siły mięśniowej. Za pomocą dwu dźwigni – drąga i oskarda — zepchnięto z posad całe skały, zdruzgotano kolosalne formacye. Braki narzędzia zastąpił prostacki „sposób“ na przyrodę, wymysł nie mózgu, ale raczej mięśni. Codziennie o świcie zaczynało się to spotkanie siepaczy z kamiennemi masami, które, nim uległy zuchwałej napaści człowieka, mściły się na nim, czyhały na każdą chwilę jego nieuwagi, na każdy moment omdlenia. Nawisłe złomy, gdy rozpętano nieopatrznie ich utajoną energię, zlatywały niespodziewanie, jak uderzenie piorunu, zabijając i kalecząc; każdy głaz, zanim wtrącony został w czeluść pieca, do ostatka ranił, gniótł, karał ciężarem, twardością, ostrą powierzchnią, parzył ogniem i dusił dymem, jak wróg śmiertelny, wyżerając życie.

Bezkształtne obnażenia warstw głębokich i ułamane wierzchołki stoją na tem pobojowisku, jak płyty grobowe i jak sarkofagi. Szarugi jesienne i wichry zimowe wyżłabiają na ich powierzchniach tajemnicze znaki — może imiona rycerzy kultury, co tam polegli w boju z przyrodą.

* * *

Pan Dominik zasnął dopiero nad ranem. Nie był to posilny odpoczynek, lecz starcze półczuwanie. Zjadliwa błędna boleść nie usunęła się, ani ukoiła, lecz jak topór kata, ciężka i nieujęta, wisiała w postaci snu nad znękaną jego duszą. Śniło mu się, że stoi na rozmiękłej grobli, u brzegu zamarzniętego stawu. Lód na nim był siny, kruchy i nasiąkły wodą. Nagle zobaczył idącą ku niemu z przeciwnego końca stawu postać omgloną. Widmo szło, lekko się kołysząc, zgrabne zataczało koła, ledwo-ledwo dotykając stopami gładkiej powierzchni. I oto — w mgnieniu oka — zobaczył tuż przy brzegu, prawie u stóp swoich falę zwijającą się ogromnym kłębem, lód popękany na drobną krę, a na wodzie rozmoczone, jasne jak len włosy. Cudne kędziory młodzieńcze to rozbiegały się na wodzie, tworząc jakoby koronę, to lgnęły kosmykami do czoła, do jasnego czoła Piotrusia. Starzec usiłuje krzyczeć, ale gardło ma ściśnięte i zatkane, jakby skrzepami zsiadłej krwi; chce rzucić się w wodę, lecz nie wie dzieć czemu, nie może jej dosięgnąć. Zanurza wreszcie ręce po łokcie i czuje zimno, ścinające, okropne, śmiertelne zimno w żyłach, w piersiach i w sercu. Gdyby mógł wydać jęk, jeden tylko jęk, jeden okrzyk... gdyby chociaż mógł westchnąć...

Brzask zimowego świtu ubielił zamarznięte szyby. Dał się słyszeć łoskot drzwi roztwieranych w czworakach, odgłos skrzypiącego stąpania po zamarzniętym śniegu i rozmów ludzkich. Pan Cedzyna się ocknął i ciężkim wzrokiem powiódł po swej izbie. Maleńka miara pociechy spłynęła do jego duszy, gdy się uświadomił, że to, co widział przed chwilą, było snem tylko. Niestety! to, co czuł przed chwilą — trwało... Przedsenne zgryzoty rzuciły się nań znowu i, jak mściwe, rozzłoszczone pszczoły, ciąć poczęły jego serce. Obejmowała go złowieszcza niechęć do tej izby, do nadchodzącego dnia, może do siebie wreszcie.

Napół rozebrany usiadł na łóżku i tępym, bezsilnym wzrokiem patrzał w kąt pokoju. Niedosłyszalnie dla samego siebie, zaledwie ruchem warg — wymówił:

— Żeby to już raz, do cholery... umrzeć... tfu!...

Rozległo się stukanie w szybę, jakiem jeden z robotników, pełniący obowiązki stróża, dawał znać nadzorcy, że idzie z naręczem drew palić w piecu. Pan Dominik nie poruszył się. Dziki wstręt i bezmyślna nienawiść zaciskały jego pięście. Wszystka jego inteligencya osiadła na jednej trzeźwej myśli:

— Żeby to już raz ..

Stukanie w szybę powtórzyło się i nieznany głos zawołał:

— Czy pan Dominik Cedzyna jest w domu?

mu się spodoba. Co do poufnych zgromadzeń oświadczył starosta Rogoyski, że należy o nich donosić do starostwa, na co otrzymał od tow. Czakiego gruntowną lekcyą paragrafu 2 ustawy o zgromadzeniach, o której nie miał poprzednio wyobrażenia. Starosta: „Zresztą możecie zwoływać zgromadzenia publiczne“. Tow. Czaki: „Które pan starosta zakazuje“. Starosta: „Tak, teraz zakazuję, bo ludzie są wzburzeni, a zresztą propinacya nie jest odpowiednim lokalem na zgromadzenia“. Interwencyi w ugodzie strejkowej odmówił stanowczo. „A więc będziesz pan przyjeżdżał do Szczakowej?“ — zapytał wkońcu. Tow. Czaki: „Tak jest!“ Starosta: „Hm, hm, zobaczymy“. „Moje uszanowanie“. „Do widzenia“. — Następnie wsadzili żandarmi tow. Czakiego ponownie na dryndę i wśród ulewnego deszczu odwieźli go do Jaworzna, dokąd przybyli o godz. 11 w nocy. Tu osadzili go w areszcie śledczym. Wytoczono mu śledztwo o — opór władzy i zbrodnię gwałtu publicznego... W niedzielę odstawiono go do aresztu krakowskiego, skąd go wypuszczono wczoraj przedpołudniem.

Urząd pocztowy i telegraficzny w Szczakowej spełniał tymczasem dalej funkcye ekspozytury policyi. W niedzielę popołudniu nie przyjął następującego telegramu do ministerstwa spraw wewnętrznych we Wiedniu:

Strejkujący robotnicy w Szczakowej upraszają o natychmiastową ochronę przed żandarmami i starostą, którzy zakazują nietylko zgromadzeń publicznych ale i poufnych za zaproszeniami. Aresztują bez powodu. Zmuszają do pracy. Rozgoryczenie wielkie, nie ręczymy za spokój.

Cały ten szereg bezprawi i nadużyć polecamy uwadze rządu. „Gorliwych“ urzędników i żandarmów przedstawiamy do odznaczenia...

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Londynie.

(Ciąg dalszy).

Nad rezolucyami politycznemi, które w przekładzie podaliśmy w poprzednim numerze rozpoczęła się dyskusya. Sprawozdawca między innemi podał przyczynę nieuwzględniania rezolucyi o niepodległości Polski. Rezolucya ta miała oświadczyć, że kongres protestuje przeciw rozdarciu naszej ojczyzny przez trzy mocarstwa zaborcze i uznaje potrzebę samorządu Polski. Komisya jednak uwzględniła to tylko w rezolucyi III, w której kongres oświadcza się wogóle za samorządem każdego narodu i sympatyzuje z robotnikami, walczącymi o niepodległość swego narodu. Rzecz bowiem jasna, że jak Polacy, tak i niektóre inne narody cierpią pod despotyzmem obcoplemiennych władców jak n. p. Francuzi pod rządami niemieckimi w Alzacyi i Lotaryngii, Armeńczycy, których kraj rozszarpały trzy despotyczne mocarstwa: Rosya, Turcya i Persya i którzy znosić muszą najsroższe prześladowania, i inne narody, które w tem samem co my, znajdują się położeniu.

Anarchista francuski, Tortellier, sprzeciwił się akcyi politycznej wogóle i wśród ogólnej wesołości zapewniał, że strejk przeciw właścicielom domów. a mianowicie zaprzestania płacenia czynszu mieszkalnego większy zada cios kapitalistom, niż reprezentacya w parlamencie.

Na tory poważne sprowadził dyskusyę Jaurès, najznakomitszy mowca wśród francuskich posłów socyalistycznych, który w świetnej przemowie przedstawił zgromadzonym wzrost partyi we Francyi i to dzięki jedynie działalności politycznej. „Zmonopolizowanie potęgi politycznej przez burżuazyę we własnym swym interesie i przeciw interesom robotników jest już dzisiaj niemożliwe. Zrozumiemy, jak zużytkować broń walki politycznej i użyć jej do dopięcia naszych ostatecznych celów“.

Pewien delegat angielski żąda wykreślenia z rezolucyi wyrazów „niezależnie od wszystkich partyi burżuazyjnych“, przemawia jednak przeciw temu inny anglik, a nadto Bebel i włoski delegat, profesor Ferri, którzy uwydatnili odrębne zupełnie stanowisko naszej partyi, która nie chce mieć nic wspólnego ani z partyami burżuazyjnemi, ani z anarchistami. Nareszcie odrzucono prawie jednogłośnie przeciw kilku głosom angielskim wniosek o przekreślenie słów powyższych.

We czwartek odbyło się w sali kongresowej wielkie zgromadzenie pod przewodnictwem Mawdsleya. Sędziwy towarzysz szwajcarski Greulich porównał ruch socyalistyczny z początkami chrześcijaństwa, a tow. Avelingowa, córka Marksa, przełożyła mowę jego niemiecką na język angielski; przemawiali następnie Francuzi Jaurès i Millerand, Niemcy Bebel i Liebknecht, Hiszpan Iglesias i dr. Adler z Wiednia.

W piątek referuje Sidney Webb trzeci punkt porządku dziennego „wychowanie i rozwój ciała i przedkłada rezolucyę komisyi, którą podajemy tu ze zmianami, poczynionemi w ciągu późniejszej dyskusyi:

1. Kongres uznaje wprawdzie w kwestyi wychowania wartość osobistej działalności, jest jednak zdania, że istotnym obowiązkiem władz politycznych każdego kraju jest stworzyć całkowity system nauki i wychowania, któryby pozostawał pod kontrolą demokratyczną i obejmował wszystkie zakłady naukowe, od ogródka dziecięcego do uniwersytetu (wykształcenie fizyczne, naukowe, artystyczne i techniczne). Zakłady te mają być absolutnie bezpłatne, a władze publiczne pokrywają koszta utrzymania uczniów, tak żeby urządzenia te przystępne były wszystkim warstwom społecznym.

2. Wiek minimalny, od którego począwszy wolno dzieciom opuszczać szkołę i od którego ustawa dozwala na pracę w fabryce i w przemyśle domowym, należy stopniowo, ale o ile możności najprędzej we wszystkich krajach podnieść do 16-go roku życia.

3. Zatrudnianie osób nie liczących 18 lat w zawodach niezdrowych lub niebezpiecznych, nadto po nocy, ma być ustawowo bezwarunkowo wzbronione.

4. By umożliwić wszechstronne wykształcenie i ograniczyć nieusprawiedliwiony wyzysk młodzieńczych sił roboczych przez kapitalistów, ma być zabronionem przedsiębiorcom zatrudnianie po fabrykach i w przemyśle domowym osób niżej lat 18, dłużej nad 24 godzin na tydzień, a uczęszczanie do szkół ma być obowiązkowe.

5. Ustawową ochronę pracy dzieci mają uregulować wszstkie kraje przemysłowe przez międzynarodowe pertraktacye. Kongres konstatuje. że rozmaite rządy dotyczących uroczystych przyrzeczeń, poczynionych na konferencyi r. 1894, nie dotrzymały.

6. Celem skutecznej opieki nad dziećmi i nauki tychże jest konieczną rzeczą, by praca domowa tak samo była uregulowana i kontrolowana jak praca fabryczna. Kongres żąda, aby przebsiębiorca, który daje robotnikom robotę do domu na to, żeby się wymknąć z pod przepisów ustawodawstwa ochronnego, tak samo ręczył za warunki zdrowotne i inne, w których się praca odbywa, jak gdyby praca ta odbywała się w jego fabryce.

Po poczynionych zmianach i poprawkach przyjęto rezolucye te jednogłośnie.

Popołudniu oznajmia delegat z Brukseli, prof. Vinck, że w Boże Narodzenie bieżącego roku odbędzie się w Brukseli kongres nauczycieli i uczniów socyalistycznych, na który zaprasza towarzyszy, interesujących się temi sprawami.

Następnie sprawozdawca C. A. Gibson z angielskiej organizacyi „Social Democratic Federation“ przedkłada następującą rezolucyą:

1. Kongres uchwala uczynić próbę założenia biura międzynarodowego z odpowiedzialnym sekretarzem, który siedzibę swą mieć będzie w najodpowiedniejszym kraju Europy.

2. Kongres mianuje mały komitet, któremu poleca przedłożenie następnemu kongresowi międzynarodowemu projektów dążących do urzeczywistnienia tego planu.

3. Komitet ten będzie uprawniony działać jako tymczasowy komitet. Każda niereprezentowana w nim narodowość może wysłać zastępcę swego aż do następnego kongresu.

4. Kongres uznaje wzrastającą potrzebę informacyi międzynarodowej. Wzywa tedy narodowości, by dokładały wszelkich starań celem wprowadzenia w życie uchwał kongresów brukselskiego i zurychskiego co do utworzenia biura informacyjnego.

5. Wobec wzrastającej emigracyi do Ameryki, z której to emigracyi korzysta kapitał, by zniżać płacę i tłumić siłę odporną robotników, wobec doświadczenia, że wielu emigrantów dawniej należało do ruchu robotniczego swojego kraju, przybywszy zaś do Ameryki (po największej części z powodu nieznajomości stosunków) nie przyłączają się do ruchu i w ten sposób straceni są dla międzynarodowego ruchu, zaleca kongres utworzenie instytucyi, zapomocą której w portach europejskich i w okrętach wiozących emigrantów rozdawane być mają pisma informujące o ruchu w Ameryce i zawierajęce wskazówki dla agitatorów socyalistycznych, w jaki sposób najlepiej zorganizować rodaków swych w Ameryce.

Rezolucye te przyjęto bez dyskusyi, a jako miejsce biura oznaczono Londyn.

Następnie, jako dalszy punkt porządku dziennego kwestya wojny. Referentem był tow. Wurm, członek parlamentu niemieckiego. Rezolucya jego, przez komisyą przyjęta, którą również podajemy ze zmianami, uskutecznionemi w ciągu debaty brzmi:

Główną przyczyną wojen w społeczeństwie kapitalistycznem są nie różnice religijne lub narodowościowe, lecz sprzeczne interesy ekonomiczne klasy posiadającej w różnych krajach. Jak klasa ta bezustannie poświęca życie i zdrowie robotników na placu bojowym pracy, tak też nie wzdryga się przelewać ich krew na to, by przez zdobycie nowych rynków zbytu swych towarów nowe sobie przysparzać zyski.

Klasa pracująca wszystkich krajów ma tedy za zadanie wystąpić przeciw ujarzmianiu swemu zapomocą wojen tak samo jak przeciw każdemu wyzyskowi, jakiego się na niej klasa posiadająca dopuszcza. W tym celu musi zdobyć władzę polityczną by usunąć kapitalistyczny sposób produkcyi i rządom, tym narzędziom kapitalizmu równocześnie we wszystkich krajach odmówić środków służących do podtrzymywania obecnego stanu rzeczy. Wojska stałe, które już w czasie pokoju wyciskają z ludów soki żywotne i których koszta zwalone są na klasę pracującą, powiększają ponadto niebezpieczeństwo starć wojennych między narodami, a obok tego służą do coraz brutalniejszego ucisku klas pracujących wszystkich narodów. Nadaremnie też rozbrzmiewa okryk: „rzućcie broń!“ i inne apelacye do poczucia ludzkości u klasy kapitalistów. Jedynie klasa robotnicza może rzeczywiście mieć wolę i uzyskać potęgę potrzebną na to, by sprowadzić pokój światowy.

Dlatego żąda ona:

1. zniesienia we wszystkich krajach wojsk stałych i zaprowadzenia powszechnego uzbrojenia ludu (milicyi.

2. zaprowadzenia międzynarodowego sądu rozjemczego, mającego załatwiać drogą polubowną spory między ludami.

3. ostatecznego rozstrzygania o wojnie i pokoju bezpośrednio przez lud na wypadek, gdyby rządy nie przyjęły uchwały sądu rozjemczego,

i protestuje przeciw tajnym dyplomatycznym układom państwowym.

Urzeczywistnienie jednak tych żądań osiągniętem będzie jak każde poważne, na korzyść klasy pracującej podniesione żądanie tylko wtedy, gdy dostąpi ona miarodajnego wpływu w ustawodawstwie i gdy przez przystąpienie do międzynarodowego socyalizmu sprowadzi prawdziwe zbratanie ludów.

Nad rezolucyą tą wywiązała się długa dyskusya, która zakończyła się przyjęciem jej znaczną większością przez kongres.

(Dok. nast.)

Sprawozdanie delegacyi polskiej na kongres londyński.

Sprawozdanie z ruchu socyalistycznego pod zaborem austryackim, jako znanego naszym czytelnikom dostatecznie, opuszczamy, a zamieszczamy tylko sprawozdania partyjne z innych zaborów i z emigracyi.

Zabór pruski. Agitacya nasza napotyka na największe trudności. Słabo zaludnione miasta bez żadnego prawie przemysłu, przewaga szlachty i kleru, proletaryat, który, skutkiem ustaw pruskich znajduje się w zawisłości prawie takiej jak za czasów feudalizmu — oto znamiona, cechujące prowincyą poznańską. Na Ślązku górnym jest przemysł silnie rozwinięty, (przeważnie kopalnie i huty) lud jednak oddany klerowi — dzięki walce kulturnej („Kulturkampf“) wszczętej przez Bismarka. Wszędzie tamuje nasze kroki administracya pruska, która tu o wiele więcej sobie pozwala, niż w kraju rodzinnym. Na warstwę inteligencyi, narodowo-szowinistycznej lub skorumpowanej liczyć nie możemy.

Z tych powodów rozwój socyalizmu pod zaborem pruskim nie mógł być tak wielkim, jak w Kongresówce lub Galicyi; ale i tu możemy z zadowoleniem spoglądać na trzy ubiegłe lata. Pierwsze, co uczyniono po kongresie zurychskim było utworzenie organizacyi partyjnej, na wzór niemieckiej. Corocznie zbierają się kongresy, na których wybiera się zarząd; kieruje on wszystkiemi sprawami partyjnemi i reprezentuje partyą na przeciąg roku. Na kongresach niemieckiej socyalnej demokracyi zastępuje „polską partyę socyalistyczną“ jeden delegat.

Był to wielki krok naprzód. Dotychczas działało każde stowarzyszenie, każda grupa na własną rękę. Przez organizacyą stała się partya bardziej jednolitą.

Co się tyczy kierunku ruchu, przyjęto program niemieckiej socyalnej demokracyi jako „ogólną teoretyczną podstawę praktycznej działalności“ przyczem położono nacisk na agitacyą za autonomią polskich prowincyj i za wprowadzeniem polskiego języka do naszych szkół. Zarząd i organ partyjny oświadczyły się wielokrotnie za koniecznością osiągnięcia niepodległości kraju dla polskich robotników.

Agitacya polegała głównie na rozszerzaniu pism i urządzaniu zgromadzeń. Uroczystości 1 maja nie święcono ani razu jeszcze masowo, ale widocznym jest w tym względzie znaczny postęp. Gdy bowiem w latach 1894 i 1895 świętowali tylko polscy robotnicy z Berlina, Hamburga, Bremy i t. d., zaś w właściwej Polsce urządzano tylko małe poufne schadzki, to w roku 1896 mieliśmy w Poznaniu publiczne zgromadzenie, a w niedzielę mityng, na który zebrało się 400 ludzi. Nadto świętowało kilkuset górników z okolicy Katowic.

W ogóle dopiero w ostatnich latach zyskaliśmy grunt na górnym Ślązku. Wiele przyczynił się do tego międzynarodowy kongres górników w Berlinie, odbyty w r. 1894, na który przybyło dwóch delegatów z Górnego Ślązka, tow. Kawczyk i Prokop. Po powrocie wydalili ich chlebodawcy. Postępek ten wywołał wielkie oburzenie. Założono liczne filie westfalskiego związku górników i urządzano zgromadzenia. Przedsiębiorcy starali się rozbić organizacyę przez wydalania. Rozruchy w Pniakach, gdzie żandarmi zabili jednę osobę, pociągnęły za sobą niesłychane prześladowania i chwilowy upadek organizacyi. Trwało to jednak nie długo; obecnie organizacya znowu wzrasta, a organ partyjny ma na Ślązku 600 abonentów. Skutki tego pokazały się podczas ostatniej uroczystości majowej (zob. wyżej).

Uroczystość Kościuszkowska i rocznica stracenia 4 towarzyszy w Warszawie wypadła u nas, jak w całej Polsce bardzo uroczyście.

Mało sposobności mieliśmy do brania udziału w wyborach, gdyż ogólnych wyborów nie było. Mimo to otrzymali tow. Berfus w Innowrocławiu, Merkowski w Za-

---

Stary zerwał się na równe nogi. Wszystko jedno, kto to stuka — byleby ktoś obcy, jakiś człowiek nieznany, byleby nie ten parobek w cuchnącym kożuchu.

— Panie Cedzyna ! — zawołano z za okna.

Wszystka krew spłynęła nagle do serca starowiny. Pośpiesznie wciągnął długie buty, narzucił na ramiona lisiurę, i pobiegłszy na palcach do okna, zaczął chuchać na szybę i wycierać w szronie okrągły otwór. Naraz przerwał tę czynność i raptownie odwrócił się do ściany. Zgiął się w pałąk, oczy mu zaszły bielmem, twarz skurczyła się boleśnie, ręce zacisnęły spazmatycznie — i mówił, nie wiedząc do kogo, cichym, równym głosem:

— Jeżeli tam, za oknem, jest Piotruś, to ja ci oddam... ty wiesz, że ja nie skłamię... ja ci oddam...— Raz jeszcze mocno, mocno ścisnął sobie ręce i spokojnie poszedł ku drzwiom. Odrzucił haczyk i wyszedł do sieni, szeroko otworzył drzwi na ganek i stanął w progu. Na ścieżce stał młody człowiek w krótkim paltocie, z walizką podróżną w ręku. W niebieskiem mroku przedświtu stary nie mógł rozpoznać rysów jego twarzy, ale tamten posunął się o krok naprzód i wymówił cicho, z niewypowiedzianą słodyczą:

— To chyba ojciec...

Stary Cedzyna, głucho szlochając, wyciągnął ramiona i ogarnął przychodnia długą, czułą i nienasyconą pieszczotą ojcowską.

Potem zaczął go forsownie ciągnąć do pokoju, bełkocąc pojedyncze sylady wyrazów urwanych i połkniętych razem ze łzami. Wydarł mu z rąk walizkę, rozpiął palto, wystawił ze szafy na stół wszystkie butelki z octem, z naftą, z terpentyną i gorzałką, szukał kieliszka w stosie rzemieni i żelastwa, leżącym w kącie izby, i ciągle dygocącemi usty mruczał:

— Pisał... do Anglii... do miasta...

(*C. d. n.*)

borzu i Morawski w Międzyrzeczu więcej głosów niż dawniej. W wyłącznie niemieckich okręgach Ottensen-Pinneberg, Anhalt-Dessau i Dortmund-Herde, gdzie znajduje się wielu Polaków, rozszerzaliśmy ulotne pisma i odezwy i w ten sposób przysporzyliśmy kandydatowi partyi niemieckiej pewną ilość głosów.

Prześladowań nigdy nie brakło. Redaktorowie mieli procesy jeden po drugim. I tak siedział tow. Brzoskwiniewicz 2 miesiące w więzieniu, tow. Wojciechowski raz 4, drugi raz 3 miesiące. tow. Piechocki 1 miesiąc. Najgorzej idzie na Ślązku Górnym, gdzie tow. Kawczyka, Prokopa i innych po kilka razy skazywano na 5 miesięcy i więcej więzienia, nie licząc kar pieniężnych. Proces z powodu zajść w Pniakach przyniósł wiele lat więzienia. Jak bezwzględnie nas traktują, świadczy wypadek, że tow. Dylong dwakroć aresztowany i skuty kajdanami, potem, nie stanąwszy ani razu przed sędzią śledczym, został uwolniony.

Partya pod zaborem pruskim wydała oprócz „Gazety Robotniczej" organu wychodzącego tygodniowo, trzy broszurki majowe, broszurę o położeniu górników, broszurę z niemieckiego pt. „Baczność! Strzeżcie się! Socyaliści idą!" i wiele odezw. Nadto kolportujemy książki i broszury wyszłe nakładem Związku zagranicznego socyalistów polskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch robotniczy.

Szczakowa. Strejk w fabryce sody amoniakalnej Dawida von Guttmanna trwa dalej. W niedzielę popołudniu przyjechali tam tow. Sułczewski i Bałanda z Krakowa na zgromadzenie poufne. Ponieważ jednak żandarmi nie pozwalają na odbycie poufnego zgromadzenia, gwałcąc w ten sposób ustawę, a patrole ich chodzą aż do godziny 2 w nocy, przeto odbyto zgromadzenie dopiero o godzinie 3 po północy. Trwało ono przy nader licznym udziale strejkujących aż do godziny 5 rano. Tow. Sułczewski i Bałanda przedstawili zgromadzonym, jak bezprawnie zachowują się wobec nich władze i napiętnowali wszystkie nadużycia. Po dłuższej naradzie uchwalono jednogłośnie obstawać dalej przy postawionych żądaniach i wytrwać w strejku. Towarzysze i Towarzyszki! Popierajcie z wszelkich sił ten strejk prowadzony w tak ciężkich warunkach! Pieniądze na ten cel przyjmuje nasza redakcya.

Biała-Bielsko. W warsztacie stolarskim Bobka zastrejkowali wszyscy robotnicy, żądając 10-godzinnego dnia roboczego. Niechaj żaden robotnik stolarski nie przyjmuje roboty u tego majstra aż do ukńczenia strejku.

W Łańcucie rozpoczął się w poniedziałek strejk robotników budowlanych. Komitet strejkowy wzywa towarzyszów budowlanych, by na czas strejku nie przyjeżdżali do Łańcuta.

Zagorze w Królestwie Polskiem (gubernia piotrkowska). W kopalni węgla „Mortimer" należącej do Towarzystwa sosnowickiego wybuchł strejk górników dnia 10 lipca z powodu mnogich oszustw dozorców i zarządu, jakoteż z powodu obniżenia płacy roboczej. Strejkują wszyscy hawiarze i szlepry w liczbie około 1500. Solidarność panuje między nimi tak wielka, że 3 sierpnia było Towarzystwo zmuszone zamknąć kopalnię. Robotnicy zaś z innych kopalin w okręgu dąbrowieckim kilkaset rubli już złożyli na podtrzymanie strejku. Mimo że sotnia kozaków stoi we wsi, panuje zupełny spokój. Jest to jeden z najlepiej zorganizowanych strejków pod zaborem rosyjskim. Wobec ciężkich warunków politycznych, w jakich są zmuszeni pracować nasi bracia pod knutem moskiewskim, gdzie każda organizacya musi być tajną i jest narażoną na ogromne prześladowania, jest obowiązkiem naszym jaknajgoręcej poprzeć ten strejk. A zatem niechaj żaden górnik z Galicyi, Ślązka Austryackiego lub Górnego nie przyjmuje tam teraz roboty, aż nasi bracia walczący o lepszą dolę strejku nie ukończą!

KORESPONDENCYE.

Budapeszt 10 sierpnia. Już drugi tydzień trwa tu strejk w fabryce wyrobów z juty gumowej przeszło 1200 robotnic, kobiet i dziewcząt; żądają one: zamiast 12 tylko 10 godzin pracy; zamiast 50 — 60 ct. dziennej zapłaty 1 złr. 20 ct.; jest nadzieja, że wygrają, bo składki wpływają obficie. Dla tego robotnice postanowiły wytrwale walczyć. Strejk ten kobiecy tak solidarny może być przykładem dla wszystkich robotników, a zwłaszcza dla robotnic.

Brak pracy panuje tu okropny; spodziewać się tu należy wielkiego krachu po wystawie..

Nasza „Siła" odbyła tu dwa publiczne zgromadzenia robotników ceglarskich: na Steinbruchu 2 sierpnia, w Budzynie 9 sierpnia. Zgromadzonych jak na jednem tak i na drugiem można było liczyć na tysiące. Tow. Kubit w dłuższej przemowie wykazał przyczyny obecnego położenia robotników ceglarskich i zachęcał do organizacyi i solidarności, tow. Zawadzki podał sposób organizowania i solidaryzowania się, tow. Borkowski mówił o potrzebie założenia fachowej ceglarskiej organizacyi w Budapeszcie, co może być łatwem do przeprowadzenia, ponieważ we wszystkich cegielniach pracują robotnicy polscy. W tej samej myśli przemawiali tow. Soból i kilku towarzyszy czeskich i słowackich. Wszystkie te mowy na obu zgromadzeniach były przyjęte z wielkim entuzyazmem przez robotników. Przyrzekli dalej się organizować i zaraz zapisało się kilkudziesięciu do „Siły", poczem przewodniczący tow. Kubit zamknął zgromadzenie, a zebrani ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" na ustach się rozeszli.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę d. 9 sierpnia o godzinie 10 przed południem w restauracyi Immerglücka odbyło się zgromadzenie robotników węglarskich, na którem przemawiał tow. Serkowski o potrzebie organizacyi zawodowej.

Przemyśl (*Kasa chorych*). Zwycięstwo kandydatów robotniczych nie daje spokoju klice rządzącej dotychczas kasą chorych. Przeciw wyborom wnieśli zwolennicy kliki aż trzy protesty. Chodzi im o to, by jaknajdłużej utrzymać przy władzy i robić intratne geszefta na tem. Jak się dowiadujemy, odkryto w kasie chorych nowe malwersacye. Prokuratorya ma więc znowu dużo do roboty.

We Wiedniu odbyło się w poniedziałek d. 10 bm. dziesięć zgromadzeń ludowych w sprawie uchwały wydziału rady miejskiej wiedeńskiej, wyznaczającej 25.000 złr. na przyjęcie cara. Mowcy napiętnowali ostro serwilizm antysemitów wiedeńskich. Dwa zgromadzenia zostały rozwiązane za wycieczki przeciw carowi. Car rosyjski jest i w Austryi, wedle pojęć komisarzy i prokuratorów austryackich, osobą świętą i nietykalną.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (*Gmina jako przedsiębiorca*). Robotnicy miejscy, zajęci przy sypaniu ścieżek na cmentarzu pracują od godz. 6 do 6. Płacę oblicza się na akord; wynosi ona od metra ziemi 5 ct. Przypadałoby więc dziennie na każdego około 1·50 złr. W rzeczywistości zaś płaci im figurant 4·50—5 złr. tygodniowo. Upraszamy szanowny zarząd gminny o wyjaśnienie tych tajemniczych praktyk.

Kraków. (*Rozbestwiony majster*). Majster stolarski Józef Czopek zachowuje się wobec robotników niezwykle brutalne. Gdy tow. Tadowski zażądał od niego książki robotniczej wpadł p. majster w taką wściekłość, że zaczął go wyzywać ostatniemi słowy, a potem zepchnął go ze schodów tak, że skaleczył mu głowę. Niedość na tem, rzucił się rozjuszony majsterek na leżącego i stanąwszy na nim kolanami bił bez opamiętania. Za takie zwierzęce zachowanie się powinni robotnicy nauczyć rozumu p. majstra.

Kraków. (*Wyzysk*). Majster malarski Tuch niedość że wypłaca robotników dopiero w niedzielę zamiast w sobotę, ale na domiar odciąga im ni stąd ni zowąd po 10 ct. za Bóg wie jaką karę. Książki robotnicze wbrew ustawie zatrzymuje robotnikom. Dla takich majsterków nie istnieje chyba ustawa przemysłowa!

Tarnów. (*Jak przedsiębiorcy dotrzymują słowa*). Przedsiębiorca budowlany Stapf obiecał, tak samo jak inni, że będzie wypłacać robotnikom punktualnie o godz. 6-tej. Obecnie jednak muszą robotnicy czekać do jedenastej w nocy, a czasami dostają swój krwawo zapracowany zarobek dopiero na drugi dzień. Pan Stapf uchodzi zapewne między swoimi przyjaciółmi za człowieka honoru. Dlaczego więc łamie ugodę strejkową, na którą się zgodził? Czy chce, by robotnicy użyli innych argumentów, by przekonać go, że jest nieuczciwem łamać swoje słowo?

Tarnopol. (*Ryzyko robotnicze.*) Przy budowie nowej ogrzewalni kolejowej zawaliło się rusztowanie, z którego spadli dwaj robotnicy. Jeden z nich umarł wskutek odniesionych ran, drugi ciężko się potłukł. Czyja wina?

Ostrzeżenie. Robotników stolarskich ostrzegamy przed niejakim Salomonem Schwarcem, fabrykantem w Koszycach na Węgrzech. Obiecuje robotnikom złote góry, a w rzeczywistości wyzyskuje w nieuczciwy i bezczelny sposób.

KRONIKA.

Kalendarz Robotniczy za rok 1897 wyjdzie jak i w poprzednich latach naszym nakładem. Będzie on zawierał obok części kalendarzowej obszerny dział literacki: rozprawki pouczające, opowiadania, wiersze i t. p. W dziale informacyjnym zamieściliśmy nową ustawę wyborczą i pouczenie co do agitacyi wyborczej. Cena **Kalendarza robotniczego** pozostanie tego roku ta sama, co za lat poprzednich: 26 ct. za egzemplarz, a z przesyłką pocztową 30 ct. Wszystkie polskie stowarzyszenia robotnicze upraszamy o nadesłanie nam swych adresów najdalej do 30 sierpnia celem pomieszczenia ich w **Kalendarzu.** Upraszamy już teraz robić zamówienia' które należy nadsyłać do administracyi naszego pisma. Wszelkie artykuły i listy do redakcyi **Kalendarza robotniczego,** jakoteż inseraty należy nadsyłać pod adresem tow. H. T. Pokrzywy w redakcyi *Naprzodu*, Kraków, Szewska 7.

W powiecie przemyskim panuje również stan oblężenia. W niedzielę 9 b. m. zwołali włościanin do wsi Wyszatyce poufne zebranie. Na zebranie to przybył także poseł Nowakowski. Ledwo zgromadzenie się zaczęło, nadbiega komisarz Mirski, z całą kupą żandarmów, rozwiązuje zebranie bez żadnych widocznych przyczyn i każe ludzi rozpędzać. Gdy poseł Nowakowski czynił przedstawienia butnemu komisarzowi, kazał go tenże aresztować. Na każdym kroku naruszają ci panowie ustawy konstytucyjne. Czy potrzeba jeszcze specyalnego stanu wyjątkowego?

Statuty tarnowskiej filii Stowarzyszenia zawodowego robotników piekarskich dla Galicyi i Ślązka odrzuciło lwowskie namiestnictwo z powodów formalnych. Zarząd wnosi po raz drugi statuty.

Ks. Lenartowicz, znajomy już naszym czytelnikom proboszcz parafii Lubcza w powiecie pilzneńskim, zachowuje się wobec swych parafian w ten sposób, że mieszkańcy tamtejsi wysłali do nas pismo, opatrzone wieloma podpisami, który przytaczamy dosłownie:

„My, parafianie z Lubczy zamieszkali w Budapeszcie często posyłamy do naszych rodzin listy, gazety i t p. Otóż ks. Lenartowicz posyła na pocztę kościelnego, który zabiera listy i gazety dla całej wsi, przynosi mu do domu, a ksiądz konfiskuje wszystkie te listy i gazety, które przychodzą z Budapesztu.

Ks. Lenartowicz wyszczuł ze wsi nauczyciela, a na jego miejsce wprowadził zakonnice, które bez żadnych podstaw naukowych udzielają dzieciom nauki. Za drobne przekroczenia karzą biedne dzieci aresztem przez kilka godzin w wilgotnych piwnicach. Zmuszają je do przynoszenia z domu jaj, kur, gęsi, a ponieważ rodzice nie zawsze na to pozwalają, więc dzieci uczą się już zawczasu kraść.

W zeszłym miesiącu przyjechała do Budapesztu Anna Molak, która zmuszona była opuścić dom z powodu ks Lenartowicza, który ją przymuszał, by nie wychodziła za mąż, lecz wstąpiła do klasztoru, a majątek zapisała na klasztor.

W święta wielkanocne przyjechało na urlop dwóch żołnierzy do swych rodziców. Razu pewnego wstąpili do karczmy na piwo i zaśpiewali sobie piosenkę ludową. Ks. Lenartowicz nawymyślał im za to z ambony i w kościele odśpiewał nagłos całą piosenkę".

Pismo to przytaczamy bez uwag żadnych. Zapytujemy tylko, kto podkopuje więcej wiarę w uczciwość księży: „bezbożni" socyaliści, czy księża takiego pokroju, co Lenartowicz?

Stowarzyszenia wytwórcze są rzeczą bardzo ryzykowną. Oto mamy tego nowy dowód. Po strejku robotników z hut szklanych w Carmaux założyli robotnicy związkową hutę szklaną w Rive-de-Gier. Socyaliści niemieccy i rozsądniejsi z pośród francuskich przestrzegali z góry przed tym ryzykownym krokiem, utrzymując, że eksperymenty socyalistyczne tego rodzaju nie mogą się udać w dzisiejszym ustroju ekonomicznym, którego prawom muszą podlegać stowarzyszenia współdzielcze tak samo, jak i przedsiębiorstwa prywatnych kapitalistów; pewne szanse mogą mieć związkowe piekarnie, obliczone na konsumcyę wśród ludności robotniczej, ale huta szklana, potrzebująca zbytu hurtownego, nie może liczyć na konsumentów między klasą roboczą, a nie można się spodziewać, by kupcy popierali przedsiębiorstwo socyalistów. Spełniły się te przepowiednie, i po kilku miesiącach istnienia zbankrutowała związkowa huta szklana w Rive-de-Gier. Przyczyny bankructwa tkwią w tem, że akcye wartości 250 fr. płacono po 500 fr., jakoteż, że zatrudniano w hucie strejkujących gdzieindziej robotników w nadmiernej liczbie, tak, że pracowali po czternaście dni w miesiącu. Koszta pozostały tesame, jak oprocentowanie obligacyj w kwocie 300.000 fr., tak, że wreszcie nie można było robotników regularnie wypłacać. Zarząd huty przedłożył w końcu 23 z. m. sądowi handlowemu w Saint-Etienne bilans z aktywami w kwocie 355.000 fr. i pasywami w wysokości 510.000 fr., z czego piątą część wynoszą zaległe płace robotntków, nie włączając sum, z których robotnicy zrezygnowali, jakoteż 324 akcyj przez nich zakupionych. Będzie to na przyszłość nauką dla socyalistów francuskich, by unikali podobnych eksperymentów, przynoszących robotnikom tylko szkodę i osłabiających powagę partyi.

Prześladowania polityczne.

= W sobotę 22 b. m. odbędzie się w Podgórzu rozprawa sądowa przeciwko tow. Zygmuntowi Klemensiewiczowi, słuchaczowi filozofii, wytoczona mu za mowę mianą na jednem z poufnych zgromadzeń strejkujących ceglarzy.

= Dwom towarzyszom kamieniarskim i rzeźbiarskim dostarczono akt oskarżenia o gwałt publiczny, jakiego się mieli dopuścić podczas strejku. Jeden z nich tow. Unz pozostaje jeszcze ciągle w areszcie śledczym. Dnia 26 lipca otrzymał akt oskarżenia, termin zaś rozprawy wyznaczony jest na dzień 27 sierpnia. Dnia 29 lipca wniósł obrońca dr. Gross do izby radnej podanie o wypuszczenie go na wolną stopę, które jednak ta ostatnia odrzuciła na wniosek referenta rady Łobaczewskiego — tak, że tow. Unz, mimo, że śledztwo już ukończone, będzie musiał przez cały miesiąc aż do rozprawy siedzieć w areszcie.

= Czternastu tow. stolarskim doręczono już akt oskarżenia o gwałt publiczny, jakiego się mieli dopuścić w czasie strejku.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu dla prześladowanych!

Rachunki partyjne.

Sprostowanie. W sprawozdaniu kasowem komitetu krajowego za II. kwartał 1896 r. zaszły wskutek pośpiechu przy wydawaniu drugiego nakładu następujące niemiłe pomyłki drukarskie: *Fundusz prasowy:* suma rozchodu zamiast 1279 złr. 59 ct. ma być 1278 złr. 59 ct. *Fundusz agitacyjny:* dochód w II. kwartale zamiast 417 złr. 30 ct. ma być 417 złr. 74 ct.; pozostałość na III. kwartał zamiast 125 złr. 30 ct., ma być 125 złr. 39 ct. *Fundusz dla prześladowanych:* deficyt na III. kwartał zamiast 41 złr. 25 ct. ma być 41 złr. 25 ct.

Komisya zawodowa zawiadamia organizacye, że sekretaryat jej urzęduje stale w dnie powszednie wieczorem, a w niedziele i święta przed południem w lokalu stowarzyszeń zawodowych przy ulicy Grodzkiej l. 34, II. piętro. Do niego należy się odnosić we wszystkich sprawach zawodowych. — Najbliższe posiedzenie komisyi we środę 19 sierpnia o godzinie 7½ wieczór.

Pasławski, przewodniczący.

Druk A. Słomskiego w Krakowie.